



## krótko

### Zapraszamy

#### SPOTKANIE AUTORSKIE.

Szymon Hołownia i Marcin Prokop – autorzy książki „Bóg, kasa i rock’n’roll” – spotkają się ze studentami i czytelnikami 13 grudnia o 13.30 w Regionalnym Centrum Turystyki Biznesowej w kompleksie Hali Stulecia (ul. Wystawowa).

#### VERBUM CUM MUSICA.

W ramach biblijno-muzycznego cyklu 11 grudnia o 17.00 w auli PWT abp Marian Gołębiowski wygłosi „Biblijną refleksję na Adwent”. W części muzycznej zabrzmia utwory Franciszka Liszta w wykonaniu wrocławskich chórów „Marianum” oraz „Kantorzy Edmunda Kajdasza”. Koncert pod batutą prof. Tadeusza Zatheya.

## 19. Światowy Dzień Niepełnosprawnych

# I dla nich pełnia życia

Ponad 120 osób wzięło udział w dniu integracyjnym organizowanym przez wrocławską Caritas. Uczestników zachęcano, by stawiali czoła przeciwnościom, i przekonywano, że **kalectwo nie musi być barierą**.

Diecezjalne uroczystości rozpoczęła Msza św. w katedrze wrocławskiej sprawowana przez bp. Andrzeja Siemienińskiego. Po niej odbyło się spotkanie integracyjne, podczas którego ks. dr Aleksander Radecki wygłosił wykład pt. „Wy także musicie od siebie wymagać”. Ukazał w nim przykłady tych, którzy nie poddali się swojemu kalectwu i czerpią w pełni z życia. – Osoby niepełnosprawne mogą być nauczycielami osób pełnosprawnych – przekonywał ks. Radecki.



KAROL BIAŁKOWSKI

Popularne „Osiołki” porwały do tańca uczestników spotkania

ki. Na zakończenie spotkania odbył się „energetyczny” koncert ewangelizacyjny grupy „40 synów i 30 wnuków jeżdżących na 70 osłętach”.

Z okazji Światowego Dnia Niepełnosprawnych we Wrocławiu zorganizowano również dyskusję na temat aktywności osób dotkniętych kalectwem. Podczas specjalnej konferencji wiceprezydent Wrocławia Maciej

Bluj zwrócił uwagę, że motywacją dla działań władz miasta jest stworzenie takich możliwości, by niepełnosprawni mogli w pełni uczestniczyć w życiu społecznym i kulturalnym. – O niepełnosprawnych należy pamiętać każdego dnia. Stanowią część naszej zbiorowości – mówił M. Bluj. Przyznano również certyfikaty „Wrocław bez barier”.

**Karol Białkowski**

## Barroso naszym gościem



KAROL BIAŁKOWSKI

WROCLAW, 1.12.2011. Podczas wizyty był czas na spacer po rynku i kubek grzańca z prezydentem Rafałem Dutkiewiczem

José Manuel Barroso przebywał 1 grudnia z jednodniową wizytą we Wrocławiu. Celem wizyty przewodniczącego Komisji Europejskiej było odebranie doktoratu honoris causa przyznanego mu przez Politechnikę Wrocławską. Został uhonorowany m.in. za zasługi w budowaniu podstaw globalnego społeczeństwa Europy, opartego na wiedzy i innowacyjności, oraz za prowadzenie strategii ułatwiającej przemianę zachodzącą w Unii Europejskiej przy poszanowaniu takich wartości, jak solidarność, wolność i demokracja. Odbierając wyróżnienie, José Barroso zwrócił uwagę na potrzebę przezwyciężenia kryzysu ekonomicznego, aby odbudować zaufanie Europejczyków. – To walka o wartości europejskie, o wartości, których nie chcemy i nie możemy stracić – mówił.



## Angelusy rozdane

**WROCLAW.** – Każda z książek, które znalazły się w finale, jest swoista i niepowtarzalna – mówił prof. Andrzej Zawada, członek jury nagrody literackiej „Angelus”. Najlepszą książką 2010 r. został reportaż literacki pt. „Wojna nie ma w sobie nic z kobiety” białoruskiej pisarki Swietłany Aleksijewicz. Książka została napisana w 1983 r., ale dopiero po latach ukazała się w polskim przekładzie. – Chcę podziękować polskiemu czytelnikowi, którego w tym roku odkry-

łam dla siebie – powiedziała laureatka. Autorka otrzymała 150 tys. zł ufundowane przez prezydenta Wrocławia. Podczas gali w Teatrze Polskim za tłumaczenie dzieła S. Aleksijewicz nagrodzono również Jerzego Czecha. Angelusy są przyznawane za najlepszą książkę poprzedniego roku, która ukazała się w języku polskim. Do rywalizacji wydawcy zgłaszają dzieła żyjących autorów z 21 państw Europy Środkowo-Wschodniej. **kb**

KAROL BIAŁKOWSKI



Laureatka przyjęła nagrodę z rąk prezydenta Wrocławia

## Kasa będzie się zgadzać

**WROCLAW.** W Rynku 2 grudnia kilka tysięcy osób śledziło doniesienia z Kijowa, z losowania grup EURO 2012. Wśród kibiców panuje umiarkowany optymizm dotyczący szans Polaków w przyszłorocznym turnieju. We Wrocławiu zostaną rozegrane trzy spotkania. We wszystkich meczach wystąpi reprezentacja Czech, która zagra kolejno z Rosją (8 czerwca), z Grecją

(12 czerwca) i z Polską (16 czerwca). – Dla nas jest to grupa atrakcyjna sportowo, bo są szanse na awans – podsumowuje losowanie prezydent Wrocławia Rafał Dutkiewicz. Władze miasta bardzo cieszy również aspekt ekonomiczny. Do stolicy Dolnego Śląska, z racji niewielkiej odległości, przyjedzie wielu kibiców z południowej granicy. – Oni na pewno zostawią tutaj swoje pieniądze – mówi prezydent. Budżet miasta mają również wesprzeć bogaci Rosjanie, którzy do Wrocławia przybędą tylko na jedno spotkanie. Profity będą płynęły też w związku z działalnością we Wrocławiu centrum pobytowego dla jednej z drużyn. Który z uczestników zdecyduje się, by mieszkać i trenować we Wrocławiu? – Nie mogę tego zdradzić, bo proszono mnie o zachowanie tajemnicy – zastrzega R. Dutkiewicz. **kab**



Kibice w napięciu oczekiwali na wyniki losowania

## KGB działa



KS. RAFAŁ KOWALSKI

Redakcja GN jako jedyna została zaproszona na pierwsze spotkanie organizacyjne Marszu dla Rodzin

**DIECEZJA.** Zanim wyprowadzą ludzi na ulice, czeka ich kilka miesięcy żmudnej pracy i poważnych przygotowań. Wszystko musi być dopięte na ostatni guzik. Planuje się, by po spotkaniu każdy otrzymał koszulkę lub znaczek z napisem KGB, czyli Koinonia Giovanni Battista, znana bardziej pod polską nazwą Koinonia Jan Chrzciciel. Ta działająca od 1992 r. na Dolnym Śląsku wspólnota rozpoczęła przygotowania do trzeciego już Marszu dla Rodzin, który ma przejść ulicami Wrocławia 20 maja 2012 r. – Wprawdzie do

tego momentu mamy jeszcze kilka miesięcy, jednak, biorąc pod uwagę listę spraw do załatwienia, czas jest naprawdę krótki – mówi Marek Maj, lider wspólnoty, przekonując, że organizatorzy chcą zwrócić uwagę na hasło roku duszpasterskiego: „Kościoł naszym domem, diecezja rodziną”. Planują, by w czasie festynu wieńczącego marsz dla wszystkich uczestników zagrali Golec uOrkiestra lub Mieczysław Szczęśniak, a samo wydarzenie poprzedzał Kongres Rodzin, którego gościem ma być m.in. Wanda Półtawska. **kra**

## Na Przylądek i zgrzewarkę

**VI AUKCYJA CHARYTARYWNA** BSO Prawo & Podatki na rzecz Kliniki Transplantacji Szpiku, Onkologii i Hematologii Dziecięcej we Wrocławiu, odbyła się we wrocławskim Hotelu Sofitel 29 listopada. Wśród licytowanych fantów znalazły się dzieła sztuki, książki, ale także m.in. karty z podpisami kosmonautów, autentyczny kadr z wyświetlonej w 2001 r. na Watykanie kopii filmu „Quo vadis” czy spadochronowy skok z instruktorem. Zainteresowaniem cieszyły się szachy podarowane przez byłego prezydenta Niemiec Richarda von Weizsäckera oraz pióro ofiarowane przez prezydenta Bronisława Komorowskiego i jego małżonkę, ale także m.in. piłka siatkowa z podpisami Męskiej Reprezentacji Polski czy piłka z autografem Marcina Gortata (na zdjęciu). W sumie zebrano ok. 70 tys. zł. Prof. Ewa Gorczyńska z kliniki tłumaczyła, że zebrane pieniądze zostaną przeznaczone na zakup zgrzewarki do jałowego łączenia drenów – kosztownego urządzenia



AGATA COMBIK

potrzebnego do transplantacji szpiku, bez którego właściwie placówka nie może funkcjonować. A także oczywiście na wsparcie budowy Przylądka Nadziei, czyli nowej siedziby kliniki. **ac**

**GOŚĆ WROCLAWSKI**

wroclaw@gosc.pl

**ADRES REDAKCJI:** 50-245 Wrocław, ul. Trzebnicka 11/4  
**TELEFON/FAKS:** (71) 322 30 72, (71) 322 37 09, (71) 327 11 47  
**REDAGUJĄ:** ks. Rafał Kowalski – dyrektor oddziału, Karol Białkowski, Agata CombiK

Wspomnienia ze słynnej akcji „Solidarności”

# Miliony na prawdę

Poranek 3 grudnia 1981 r. Trzech mężczyzn wchodzi do budynku Narodowego Banku Polskiego we Wrocławiu po 80 mln zł w gotówce. Nie zdawali sobie sprawy, że **jedna mała dyplomatką i reklamówka to za mało, aby pomieścić tak wiele banknotów.**



KAMILA MISKIEWICZ

## Rozdmuchana afera

O sprawie wypłacenia przez dolnośląską „Solidarność” 80 milionów było cicho przez ponad miesiąc. Dopiero na początku 1982 r. przypomniano sobie o kontaktach, które poszczególne komórki związkowe miały w bankach. Często sprawdzanie i zabezpieczanie zgromadzonych na nich środków. – Do banku przyszli przedstawiciele SB i poprosili o stan konta związku i historię rachunku. Wtedy wypłata pieniędzy wyszła na jaw – opowiada E. Szymkowiak. Rozpoczęły się przesłuchania pracowników placówki. Każdy z „zamieszanych” był wzywany indywidualnie na posterunek. Tam zabierano dowód osobisty i kierowano do małego pokoju. – To było 11 lub 12 stycznia. Wtedy byłam młodą mężatką. Było to dla mnie przerażające, bo nie wiedziałam, czy stamtąd wróć. Świecąc w oczy ostrym światłem, wypytywali o moje relacje z członkami „Solidarności” – wspomina. Przesłuchanie trwało do późnych godzin nocnych. Pani Elżbieta zaznacza, że nie proponowano jej żadnej współpracy. Funkcjonariusze kazali jej tylko podpisać protokół zeznań i zwolnili do domu. Największe konsekwencje wyciągnięto wobec dyrektora placówki. – Mimo że wszystko odbyło się zgodnie z prawem, został zwolniony za niedopełnienie obowiązku i niepowiadomienie o transakcji SB. Ostatecznie przypłacił całą sytuację zawałem serca i zmarł – dodaje.

**Karol Białkowski**

Pani Elżbieta stoi przed wejściem głównym do wrocławskiego oddziału NBP

Historia, która zainspirowała Waldemara Krzystka do stworzenia filmu o brawurowej akcji młodych członków dolnośląskiej „Solidarności”, to fakt. Fabuła filmu jest jednak zabarwiona nutką fikcji, co sprawia, że ogląda się go wręcz z otwartymi ustami. Pani Elżbieta Szymkowiak była ówczesnym skarbnikiem NBP i wypłacała tytułowe 80 milionów. Czytelnikom GN opowiada o kulurach tego wydarzenia.

## Bankowa rutyna

– Na początku grudnia nikt się nie spodziewał, że za kilka dni zostanie wprowadzony stan wojenny – wspomina wydarzenia sprzed 30 lat. Sytuacja była jednak coraz bardziej napięta i „coś” wisiało w powietrzu. Może członkowie „Solidarności” przeczuwali zbliżające się niebezpieczeństwo

i dlatego podjęli się ratowania związkowych pieniędzy.

– Cała akcja była, wbrew powszechnemu przekonaniu, zupełnie legalna. Dopełnione zostały wszelkie formalności dotyczące wypłaty gotówki – opowiada E. Szymkowiak. Dzień przed podjęciem pieniędzy petenci zgłosili się do dyrektora NBP Jerzego Aulichy, prosząc o przygotowanie odpowiedniej sumy. Jako przedstawiciele organizacji społecznej nie musieli tłumaczyć się, po co wypłacają tak duże środki. Dyrektor wydał odpowiednie dyspozycje i następnego ranka wszystko było przygotowane.

Do przekazania pieniędzy doszło w odrębnym pomieszczeniu, a dokładnie w bankowej... szatni. – Za matowymi drzwiami

był duży stół, na którym ułożyłyśmy pieniądze. Tworzyły sporych rozmiarów „ścianę”. Wraz z drugą skarbniczką, Czesławą Bielanik, sprawdziliśmy dowód osobisty Józefa Pinióra, bo na niego był wystawiony czek – opowiada uczestniczka tamtego zdarzenia.

Po wypełnieniu formalności pojawił się duży problem, bo mężczyźni nie mieli gdzie spakować tak ogromnej ilości banknotów. Jak opowiada pani Elżbieta, do przyniesionej przez nich aktówki i reklamówki zmieściła się co najwyżej 1/30 tego, co leżało na stole. Bank pożyczył im więc dwie duże walizki, w których mogli przetransportować pieniądze. – Nie miałyśmy pojęcia, że tak wielka suma będzie przewożona maluchem, a nie zabezpieczonym konwojem – dodaje.

■ R E K L A M A ■

sprawy spadkowe • zachowki • podziały nieruchomości, majątku • odszkodowania komunikacyjne

**MEDIATOR**  
kancelaria doradztwa prawnego

Kancelaria Doradztwa Prawnego „MEDIATOR”  
ul. Wita Stwosza 28/413, 50-149 Wrocław  
tel./fax +48 (71) 794-58-90  
[www.zachowki.pl](http://www.zachowki.pl)

Pierwsza porada prawna bezpłatnie!\*

**KUPON RABATOWY >**

Wytnij kupon, a otrzymasz 5% rabatu  
\*szczegóły na stronie www

RABAT 5%\*  
Mediator / Wita Stwosza 28/413 / Wrocław



**HISTORIA.** Wielka hala z kanałami do naprawy autobusów, przyciemnione światło i zapach smaru. Dziś słyhać w tym miejscu szczękające narzędzia, ale za kilka lat w zajezdni MPK nr VII **powstanie muzeum poświęcone najnowszym dziejom Wrocławia i Dolnego Śląska.**

tekst i zdjęcia

**KAROL BIAŁKOWSKI**

karol.bialkowski@gosc.pl

**P**rzyszedł do nas pan, który zastrzegł sobie anonimowość. Opowiedział historię, jak pewnego razu on i jego koledzy zaskoczyli samotnego zomowca. Zerwali mu z głowy hełm, zabrali mu gogle przeciwgazowe i mapnik, w którym nie było map, tylko... trochę papieru toaletowego – wspomina Juliusz Woźny, rzecznik prasowy ośrodka „Pamięć i Przyszłość”. Wszystkie przekazane przez anonimowego opozycjonistę rzeczy znajdują się na ekspozycji nowego muzeum, które ma być poświęcone powojennej historii Dolnego Śląska. Podobnych opowieści i eksponatów udało się zebrać już wiele, ale ciągle potrzebne są nowe. – Zależy nam, aby z różnych zakamarków, strychów, piwnic i walizek uwolnić to, co mogło popaść już w niepamięć – dodaje J. Woźny.

### Bibuła

– Największe problemy były z załatwieniem papieru. Moja ko-



Hełm i okulary przeciwgazowe zabrane funkcjonariuszowi ZOMO; w głębi garnek, w którym jedna z rodzin gotowała na Syberii



# Wspomnienia uwolnione

leżanka z liceum pracowała jednak w sklepie papieżniczym, więc uznałem, że muszę to wykorzystać. Czy się bałem? W takich sytuacjach należało przyjść, pogadać i już było wiadomo, czy można takiej osobie zaufać. Wystarczyło się zorientować, kto należał do partii, a kto był „wączaczem”. Ludzi godnych zaufania było jednak bardzo dużo – wspomina Anatol Burzyński, który w latach 1982–1984, pracując jako zaopatrzeniowiec w Centrostalu, był zaangażowany w działalność konspiracyjną. Do ośrodka „Pamięć i Przyszłość” przyniósł całą teczkę materiałów z tamtego okresu, przede wszystkim podziemną prasę. Swoją działalność wspomina z błyskiem w oku. – Miałem do dyspozycji dwa służbowe samochody: nyskę i żuka. Zdobyty lub „zaoszczędzony” w biurach papier przewoziłem na Uniwersytet Wrocławski. Tam po cichu, na powielaczach, były robione odbitki opozycyjnych ulotek i gazetek. Ksero jeszcze nie było powszechne, więc zrobienie wielu kopii sprawiało dużo problemów – opowiada. Tak powstawała „bibuła”, która była rozprowadzana po całym Wrocławiu. W podobną działalność w za-

kładzie opozycjonisty było mocno zaangażowanych ok. 20 osób, ale zainteresowanych oporem przeciw władzom PRL było zdecydowanie więcej. – Do Centrostalu docierało 5 egzemplarzy ulotek, które podawaliśmy sobie z rąk do rąk, aby cała załoga, ok. 400 osób, miała szansę je przeczytać. Dla nas było ważne, żeby stanąć kontrą do wszystkiego i tyle – wspomina.

Teczka przyniesiona przez A. Burzyńskiego zawiera ciekawe dokumenty dotyczące działalności „Solidarności” i „Solidarności Walczącej”. Jest też ocenizowany numer „Wieczoru Wrocławia”. W gazecie widać białe plamy po artykułach, które nie zostały za-

akceptowane przez urzędników. Zapytany o to, czy nie szkoda mu rozstawać się z pamiątkami młodzieńczej działalności, odpowiada, że po 30 latach od tych wydarzeń cieszy się, iż w końcu nadarza się możliwość podsumowania działań zwykłych ludzi i pokazania PRL-owskiej rzeczywistości.

### Amerykańska stonka

– O okresie stanu wojennego można mówić godzinami. Może zabrzmii to dziwacznie, ale lata 80. to były dobre czasy. „Coś” się wtedy działo – mówi Bohdan Surdyk, nauczyciel. Do siedziby ośrodka „Pamięć i Przyszłość” przyszedł, by dowiedzieć się, czy posiadane przez niego materiały będą przydatne przy tworzeniu nowego muzeum. Kartki pocztowe z architekturą komunistycznego Wrocławia, książki, instrukcje do telewizorów czy stare aparaty telefoniczne, to wszystko niebawem zasili zbory przyszłej placówki. – Te wszystkie rzeczy zbierałem, żeby pokazać je swoim dzieciom, aby im wytłumaczyć, co się wtedy działo i jak wyglądało życie – mówi B. Surdyk. Wśród



Telewizor z lat 50. XX wieku





**Marek Mutor i kabaret Elita zachęcają do podzielenia się pamiątkami ze wszystkimi wrocławianami**

pamiątek jest też książka do biologii z 1956 r. przeznaczona dla uczniów szkół podstawowych. – Jest w niej akapit o stonce ziemniaczanej, którą Amerykanie z samolotów zrzucałi na...NRD, a stamtąd szkodniki wędrowały do Polski – dodaje ze śmiechem i tłumaczy, że indoktrynacja o tym, że wszystko, co złe, przychodzi do nas z Zachodu, była prowadzona już wobec najmłodszych obywateli.

Pan Bohdan w związku ze swoimi nieukrywany, wywrotowymi poglądami miał wiele kłopotów z milicją. Pewnego razu, po Mszy św. w kościele św. Klemensa Dworzaka na al. Pracy, został napadnięty przez tzw. nieznaną sprawców. Jeden z napastników był... w mundurze milicyjnym. Doszło do aresztowania i przewiezienia na posterunek. – Zostawiono mnie na korytarzu. Po jakimś czasie podszedł do mnie oficer milicji i zakomunikował, że będę oskarżony o zniszczenie kilku samochodów. Odpowiedziałem mu, że pierwszy



**Dokumenty i rodzinne pamiątki przyniesione w związku z akcją „Uwolnij historię”**

raz o tym słyszę i że chyba jestem tu w zupełnie innej sprawie. W końcu tylko mnie spisano i wypuszczono – wspomina nauczyciel. Od tego momentu zaczęły się nieprzyjemne najścia w domu i w pracy. – Pewnego razu zabrano mnie prosto ze szkoły na posterunek przy ul. Jaworowej. Tam „dla zmiękczenia” trafiłem do aresztu razem z „typami” mającymi jakieś wyroki – opowiada pan Bohdan. Po kilku godzinach milicjanci zaproponowali współpracę. – Miałem spisywać kazania w kościele kapucynów na ul. Sudeckiej. Powiedziałem, że sobie nie poradzę, bo nie jestem polonistą, i że lepiej byłoby nagrywać. Milicjant pochwalił moją inteligencję i zgodził się na nagrywanie. Szkołę w tym, że nie miałem sprzętu i... oni też nie – dodaje.

Ostatecznie B. Surdyk został zwolniony ze szkoły za to, że na lekcji przysposobienia obronnego tłumaczył dzieciom, czym jest stan wojenny. Jak można się domyślić, definicja i obraz ówczesnej rzeczywistości ukazany przez nauczyciela nie był zgodny z linią propagowaną

przez władze ludowe. – Po tych moich opowieściach na lekcjach wytoczono mi sprawę w kuratorium oświaty. Zostałem oskarżony o „naruszenie rygoru stanu wojennego i niewłaściwe kształtowanie postaw uczniowskich” – podsumowuje Bohdan Surdyk.

### Pamiątki na wagę złota

– Wiele z tych opowieści, które spisane stoją na naszych półkach w archiwum, mogłyby służyć jako scenariusze do filmów nie mniej ciekawych i nie mniej dramatycznych niż „80 milionów” Waldemara Krzystka – mówi Juliusz Woźny. Powojenne wspomnienia i pamiątki zbierane są już od kilku lat. To właśnie na podstawie tych zbiorów w 2010 r. został zrealizowany pomysł wystawy „Solidarny Wrocław”. Ekspozycje, które wtedy można było zobaczyć w namiocie na pl. Społecznym, na pewno znajdują swoje miejsce również w placówce przy ul. Grabiszyńskiej. – Chcemy stworzyć muzeum skierowane do szerokiej grupy odbiorców, nowoczesne i multimedialne, w którym nie będzie słycać szumu filcowych kapci – zapewnia rzecznik prasowy ośrodka „Pamięć i Przyszłość”. Do tworzenia nowej placówki są zaproszeni wszyscy Dolnoślązacy. W tym celu w listopadzie została zapoczątkowana akcja „Uwolnij historię” skierowana do wszystkich, którzy w swoich domach mają to, co może ubogacić przyszłą wystawę. Wiele osób już teraz przynosi swoje pamiątki. Organizatorzy akcji zebrali do tej pory kilkadziesiąt tysięcy zdjęć. Pojawiają się również świadectwa szkolne z dawnych lat, dokumenty świadczące o życiu codziennym – zaświadczenia, karty przesiedlenia, dokumenty

### Podziel się!



**MAREK MUTOR,**  
DYREKTOR  
OŚRODKA „PAMIĘĆ  
I PRZYSZŁOŚĆ”  
– Dużą część  
nowego muzeum  
będą stanowiły

ekspozycje związane z działalnością opozycyjną w latach 80. XX w. Wrocław w tym czasie był wielobarwny i bardzo aktywny. To tutaj organizowano największe w historii PRL-u manifestacje podczas stanu wojennego. Bardzo zaangażowana w działalność konspiracyjną była młodzież. W tym okresie zrodziła się „Solidarność Walcząca”, działał główny nurt związkowy, ruch podziemny i szereg organizacji opozycyjnych, aż do Pomarańczowej Alternatywy pod koniec lat 80. To wszystko chcemy pokazać w zajeźdni przy ul. Grabiszyńskiej. Zachęcamy do włączenia się w akcję „Uwolnij historię”. Ten grudniowy czas jest doskonałą okazją do tego, aby o pamiątkach sprzed lat sobie przypomnieć. Czekamy na Państwa w Centrum Dokumentacyjnym ośrodka „Pamięć i Przyszłość” przy ul. Piaskowej 13 we Wrocławiu. Jeśli ktoś nie chce rozstawać się ze swoją własnością, zachęcamy, by udostępnił nam swoje zbiory do zeskanowania czy sfotografowania.



**Zaświadczenie kolejowe z 1945 r.**

ubezpieczeniowe i nielegalne wydawnictwa. W magazynach, na otwarcie muzeum, czekają już: centralka telefoniczna z lat 50. XX w., radioodbiorniki, telewizory czy stare lampy oraz wiele innych ekspozatów. – Bardzo nam zależy na rzeczach z pierwszych lat po wojnie, bo tych mamy zdecydowanie najmniej. Przyjmujemy jednak wszystko, co zostanie nam przyniesione – mówi J. Woźny. Zbieranie materiałów do nowej placówki potrwa 2–3 lata, bo dopiero wtedy zajeźdnia nr VII we Wrocławiu zamieni się w niezwykłe miejsce spotkania z historią. ■



# Zaryzykowałem

**30. ROCZNICA  
WPROWADZENIA  
STANU  
WOJENNEGO.**

O spotkaniach z internowanymi, słynnych 80 milionach i trudnych relacjach z władzą PRL opowiada kardynał Henryk Gulbinowicz w rozmowie z ks. Rafałem Kowalskim.

**Ks. RAFAŁ KOWALSKI:** W jakich okolicznościach Ksiądz Kardynał dowiedział się o wprowadzeniu stanu wojennego?

**KARD. HENRYK GULBINOWICZ:** – Nad ranem ok. godz. 4 przyjechał do rezydencji gen. Stec. Obudzono mnie. Przyszedł i powiedział, że z polecenia gen. Jaruzelskiego ma zakomunikować mi o wprowadzeniu stanu wojennego w całym kraju. Powiedział też, że Kościół będzie mógł spokojnie pełnić swoją posługę. Wystuchawszy tego na korytarzu, powiedziałem: „Nie przyjmuję do wiadomości”. On zasalutował, informując, że spełnił swój obowiązek. Zapytałem jeszcze, do kogo mam się zwracać, jeżeli pojawią się jakieś problemy. Odpowiedział, że do niego. Poprosiłem o telefon. Już po kilku dniach dowiedziałem się, że czterech profesorów wyższych uczelni zostało internowanych. Pamiętam, że wśród nich byli prof. Zipser oraz prof. Hartman. Mieli poważne problemy zdrowotne. Wtedy pierwszy raz interweniowałem u gen. Steca. Przyjął mnie i powiedział, że nic

nie może zrobić. Poleciał zwrócić się do szefa UB. Poprosiłem, żeby mnie tam zawiózł. Kiedy byliśmy na miejscu, zasalutował i wyszedł.

Spokojnie przedstawiłem sprawę. Funkcjonariusze odnosili się do mnie grzecznie. Pamiętam, że powiedziałem wówczas: „Jeśli oni tam umrą, to na początek stanu wojennego pójdzie w świat informacja o ofiarach i cały świat będzie mówił, że to nie jest stan wojenny, tylko wojna”. Powiedzieli, że profesorowie zostaną zbadani przez ich lekarzy i jeśli moje informacje się potwierdzą, to najpierw zwolnią dwóch i po jakimś czasie dwóch kolejnych. Słowa dotrzyмали.

**Ksiądz Kardynał w tym czasie wiele razy spotykał się ze zwykłymi ludźmi, potrzebującymi pomocy, internowanymi, ich rodzinami. Jak oni przeżywali to, co się wówczas działo w Polsce?**

– Trzeba najpierw podkreślić, że Dolny Śląsk został dźwignięty z ruin przez ludzi, którzy przybyli tu ze Wschodu lub z centralnej Polski. Nie usiedli i nie płakali, że zostali wypędzeni ze swojej własności, tylko od razu się zorganizowali. Zaczęli szukać dachu nad głową, odbudowywali miejsca pracy, pilnowali, żeby maszyny nie zostały wywiezione do Związku Radzieckiego. To świadczyło o ich ogromnej aktywności. Dzięki tym ludziom Dolny Śląsk dziś należy do przodujących regionów w Polsce, bo oni nie tylko sami potrafili tego dokonać, ale w takim duchu wychowali swoje dzieci i wnuki. W tym kontekście „Solidarność” to był dynamizm, który powstał właśnie z tego, że ci ludzie nie chcieli pogodzić się z krzywdzącym systemem. Pamiętam, że kiedy w stanie wojennym zostałem wezwany do Chicago, by spotkać się z duszpasterzami polonijnymi pracującymi wśród emigrantów, otrzymałem telefon z Brukseli. Dzwonił przedstawiciel „Solidarności”. Prosił o możliwość spotkania. Pytałem: „Oplaca się panu?”. Mówi: „Oplaca mi się”. Z jego ust usłyszałem, że dolnośląska „Solidarność” jest najbardziej

aktywna. Wspomniał, że wszyscy płacili składki z wyjątkiem tych, którzy byli internowani. Prosił też, by jednego z czołowych związkowców przestrzec przed kontaktami z pewnymi osobami. O tej aktywności świadczy także wizyta u mnie profesorów i członków KIK-u z inicjatywą stworzenia komitetu charytatywnego. Caritas była wówczas w rękach państwa. Poszerzyliśmy istniejącą w diecezji sekcję chary-

tatywną i tak powstał Arcybiskupi Komitet Charytatywny. Tam pracowało ok. 140 osób. Wśród nich byli lekarze, profesorowie, prawnicy.



W 2008 r. prezydent Lech Kaczyński w uznaniu zasług kard. H. Gulbinowicza odznaczył go Orderem Orła Białego

Na ten temat została wydana obszerna publikacja.

### **Pierwszy obóz dla internowanych, który Ksiądz Kardynał odwiedził, to Kamienna Góra. Jak wyglądała ta wizyta?**

– Tak, do Kamiennej Góry zawieźli mnie Francuzi, którzy przyjechali z darami. Nie było benzyny, więc skorzystałem z ich uprzejmości. Nie powiedziałem im, dokąd jedziemy. Najpierw odprawiłem Mszę św. dla więźniów z długoterminowymi wyrokami. Było tam ze mną dwóch księży. Niewielu osadzonych skorzystało z sakramentu pojednania. Widocznie nie bardzo nam ufali. Miałem przy sobie obrazki niezującego już kard. Stefana Wyszyńskiego. Po Eucharystii, ponieważ to było kilka tygodni do Wielkanocy, podchodziłem do każdego osobiście, podając rękę, składając życzenia i wręczając obrazek. Nie zapomniałem starszego człowieka, któremu z oczu popłynęły łzy. Zapytałem: „Tęskni Pan za rodziną?”. On na to: „Nie mam nikogo”. Pytam zatem: „Skąd te łzy?”. Odpowiedział: „Ja tu jestem 23 lata i pierwszy człowiek z wolnego świata podał mi rękę”. Druga Msza św. była dla internowanych. Oni byli przetrzymywani w dawnych pomieszczeniach filii obozu Gross-Rosen. Wiedziałem, że na podwórku wystarczy wykopać półmetrowy dół, by natrafić na ludzkie kości. Internowani spali na tych samych siennikach co więźniowie hitlerowscy, w pomieszczeniach były szczury. Poprosiłem wtedy o spotkanie z dyrektorem. To był mężczyzna ok. czterdziestki w randze kapitana. Mówię: „Panie kapitanie, jutro będę u wojewody i złożę wnioski, by zlikwidować oddział internowania w Kamiennej Górze, bo to jest filia Gross-Rosen. Jak to? Idźcie śladami Hitlera?”. On mówi: „To nie jest prawda”. Ja na to: „Ma pan łopatę, to pójdziemy na podwórko i pokopujemy. Tam będą kości ludzkie”. Musiał o tym wiedzieć. Nie chciał iść. Powiedziałem mu: „Mnie nie uwierzą, ale pana o to zapytają. Niech pan im powie prawdę. Pan przecież jest Polakiem. Niech pan pamięta o swojej mamie i o tym, jak pana wychowała”. Nic nie odpowiedział. Po jakimś czasie byłem w obozie dla internowanych w Nysie, a dyrektor mówi: „Mam dla księdza dobrą wiadomość. Obóz w Kamiennej Górze został zlikwidowany. Część więźniów wypuścili”.

Zapytałem wówczas dyrektora, czy czegoś nie potrzebują. On złożył ręce i powiedział: „Kartofli, bo my czwartym miesiącem jemy tylko kaszę. Ja boję się, że wybuchnie bunt”. Tam też przeżyłem niezwykle doświadczenie, które uświadomiło mi, jaką mieliśmy młodzież. Pytam się więźniów: „Jesteście wszyscy?”. Oni: „Nie ma dwóch. Są w szpitalu. Starszy ze względu na problemy z sercem, a młodszy odciął sobie palec, bo chciał siebie doświadczyć, czy wytrzyma, gdy będzie torturowany przez UB”. Odwiedziłem ich w szpitalu. Życzyłem zdrowia, ale na młodego nakrzyczałem, że się okaleczył. Jaka 30 lat temu była młodzież? On chciał sprawdzić samego siebie!

### **Rozmawiając o stanie wojennym, trudno nie wspomnieć o słynnych 80 milionach, które do rezydencji przywieźli Józef Pinior i Stanisław Huskowski. Czy to prawda, że leżały za kotarą w korytarzu?**

– O tym, że „Solidarność” ma taki fundusz i że trzyma te pieniądze w banku, nie wiedziałem. Nie uprzedzono mnie także wcześniej o zamiarach przechowywania ich w rezydencji. Gdy już przywieźli całą sumę, miałem świadomość, że w rezydencji są podsłuchy. Gestem pokazałem tylko, że nie można nic mówić, bo jesteśmy nagrywani. Natychmiast powiedziałem: „Ale ładne gruszki przywieźliście. Z jakiego to sadu?”. Zapytałem tylko później, czy to nie są pieniądze zdobyte w sposób nielegalny, czy nie pochodzą z rabunku. Poprosiłem o dowód wypłaty. Pokazali czek. Co mogłem zrobić? Mogłem powiedzieć: zabierajcie to, bo ja się boję, albo że jestem obserwowany, ale wówczas naraziłbym ich. Zaryzykował. Cudza własność pobudza do roztropności. Kiedy przychodzili rozmaici działacze z prośbą o pieniądze, nigdy nie dawałem „na słowo honoru”. Musieli mieć pisemne polecenie od władz „Solidarności”. A rzeczywiście przez całą noc do południa dnia następnego 80 mln lażało w korytarzu. Trzeba było znaleźć jakieś schowki.

### **Skąd zatem wzięły się dolary?**

– Złotówka zaczęła słabnąć. Nie mogłem powiedzieć nawet bardzo zaufanym ekonomistom, że otrzymałem takie pieniądze na przechowanie. Mówiłem wtedy, że

kuria ma pewną kwotę i co mam zrobić w związku z coraz słabszym kursem złotego. Oni powiedzieli: „Wymienić na dolary”. Ponieważ to była wówczas sprawa kryminalna, trzeba to było robić bardzo ostrożnie. Przy Bożej pomocy udało nam się.

### **Nie miał Ksiądz Kardynał żadnych nieprzyjemności w związku z tymi pieniędzmi?**

– Z różnych stron docierały informacje, że SB ma „spiritus wachalitis” i ukierunkowało się na moją osobę. Wtedy przyjąłem depozyt od związku na 10 mln zł, potwierdzając to swoim podpisem. Dałem im kwit, który został złożony w kasie „Solidarności”. Tam musiała być jakaś „wtyczka”, bo sfotografowano kwit depozytu. Zostałem wezwany do UB. Ponieważ jednak tych spraw było sporo: internowani, wyroki, więzienie, powiedziałem, że nie będę stale chodził do nich. Spotykaliśmy się raz w kurii, raz w urzędzie. Wypadło na spotkanie w kurii. Wówczas zastępca szefa UB zapytał: „Czy ksiądz arcybiskup wie coś o 80 mln?”. Odpowiedziałem: „Wiem, że zostały zgodnie z przepisami prawa państwowego podjęte z banku przez właścicieli”. „Tylko tyle?” – zapytał. „Tylko tyle” – odpowiedziałem. Oficer drążył dalej: „A gdzie się one przechowują?”. Odpowiedziałem, że nie wiem i najlepiej pytać tych, którzy je podjęli. On na to: „Niech sobie ksiądz przypomni”. Ja mówię: „Nie mam sobie co przypominać”. Wtedy pokazał mi fotokopię kwitu. „A to?” – spytał. Ja mówię: „Proszę pana, umie pan czytać?”. „Zdaje się, że umiem” – odrzekł. „To widzi Pan, że tam jest napisane: »depozyt«, to znaczy dzisiaj się dało, a jutro już te pieniądze można zabrać. Owszem, to jest mój podpis, ale dziś już tych pieniędzy nie mam”. Po pewnym czasie przyszła do mnie wiadomość, że spotkały go nieprzyjemności, bo miał szczupaka w sieci i wypuścił.

### **Jednak doświadczył Ksiądz Kardynał ataków ze strony SB. Mówię tu o podpaleniu samochodu w Złotoryi czy o planowanym zamachu na życie Eminencji.**

– IPN napisał, że donosiło na mnie 40 szpiegów. Sprawa podpalenia samochodu w 1984 r. jest powszechnie znana. Ciekawe, że protokół spisywali wówczas dwaj

milicjanci w cywilu, których rozpoznałem rok później podczas telewizyjnej relacji z procesu mordców ks. Jerzego Popiełuszki. Byli to kpt. Grzegorz Piotrowski i por. Leszek Pękala. Natomiast trzeba być ostrożnym w rozgłaszaniu informacji o planowanym zamachu. Chodziły głosy, że był jakiś traktorzysta, który miał spowodować wypadek, taranując mój samochód. On podobno w ostatniej chwili powiedział: „Niewinnego człowieka nie będę zabijał”. Ile w tym jest prawdy? Ile ludzkiej fantazji? Tego nie wiem.

### **Eminencja widział już film o 80 mln. Czy on oddaje rzetelnie prawdę o tamtych czasach?**

– Oddaje prawidłowo sytuację „Solidarności” na Dolnym Śląsku, natomiast nie oddaje stanu wojennego *in extenso*. Nic tam nie ma o roli Kościoła, poza dwoma scenami: przywiezienia pieniędzy do rezydencji i mojej rozmowy z J. Piniosem o wymianie złotych na dolary. Przecież w klasztorach, na plebaniach, w rezydencji ukrywało się wielu działaczy związku. Jeśli w filmie chodzi o pokazanie czterech bohaterów związanych z akcją, to to się udało.

### **Wspominając tamten czas, przeńśmy się, Księżo Kardynale, do współczesności. Kiedy trudniej było głosić Ewangelię – 30 lat temu czy dziś?**

– Pan Jezus powiedział: „Na tej ziemi zawsze ucisk mieć będziecie”. W tamtych czasach był wyraźny podział na „oni” i „my”, ale w środkach masowego przekazu nie było tak wielu słów ubliżających Kościołowi albo ludziom Kościoła. Co oni myśleli, to jest inna sprawa. Z czasem wyłoniły się pisma, takie jak „Nie” czy „Fakty i Mity”, ale żeby w Sejmie pojawiła się partia wroga Kościołowi, to znaczy wroga Polsce, żeby usiłowano zdeptać tradycję tworzoną przez naród i Kościół w naszej ojczyźnie, tego nie było. Dlatego uważam, że sytuacja obecna jest gorsza i najważniejszym zadaniem, jakie stoi przed Kościołem, jest troska o to, by w rodzinie było miejsce dla Pana Boga. To miejsce muszą uformować ojciec i matka. Jeśli dzieci nie widzą rodziców modlących się i przystępujących do sakramentów, skąd mają brać przykład? ■



Kryminały i pamiętniki, realia wojny i młodzieżowych imprez, na których też trzeba dokonywać wolnych wyborów, szybujące ptaki i sceny z okresu rewolucji francuskiej – w uczniowskich pracach **wolność niejedno miała oblicze**.

Śpośród dwóch tematów literackiego konkursu – organizowanego przez salezjańskie liceum we Wrocławiu i wrocławską redakcję GN – to właśnie temat dotyczący wolności był najczęściej wybierany. Ale i drugi z nich, poświęcony budowaniu „małej Ojczyzny”, oczekiwał się twórczych rozwinięć. Za cenne wspieranie lokalnej społeczności uczniowie uznali odnowę starego kościółka w rodzinnej

– Chłopczy, komu służycie? Zaprzestańcie tego! – wołała do żołnierzy pewna starsza siostra felicyjanka. A oni zamykali się wtedy w swoich pancernych wozach.

Podobne sceny rozgrywane się w czasie stanu wojennego przy ul. Grabiszyńskiej we Wrocławiu przywołał w ramach okolicznościowych Wieczorów Tumskich ks. Franciszek Głód: wpadająca do kościoła torpeda, zomowcy polewający ludzi zimną wodą zabarwioną jakąś substancją, ale także wycofujący się z akcji na dźwięk kościelnych dzwonów. – Tygodniowo wtedy było u nas przygotowywanych ok. 120–150 paczek żywnościowych dla potrzebujących rodzin – wspomina ks. Franciszek, dodając, że form pomocy było wiele.

Prof. Andrzej Wiszniewski, w chwili wybuchu stanu wojennego rektor Politechniki Wrocławskiej, wspominał m.in. dzieje odsłoniętego pięć lat temu przy ul. Norwida pomnika, zaprojektowanego przez E. Geta-Stankiewiczą. Nawiązuje on do powstałego przed 30 laty pomysłu wzniesienia po-

## Konkurs Literacki o Laur Złotego Pióra rozstrzygnięty

# O górach, walce i... żarówkach



Laureatów poznaliśmy 30 listopada we wrocławskim ratuszu – w centrum Karolina Rączkowska

wiosce, ale też wymianę żarówka na wspólnej klatce schodowej.

– Konkurs dał mi okazję do uporządkowania swoich myśli – podkreśla Natalia z Bolesławca. Agnieszka z Góry o wolności opowiedziała poprzez obraz zdobywania szczytu, symbolu realizowania marzeń. Zdobywczyni II miejsca, Aleksandra Dołęga, ukazała dramat pewnego samobójcy; Amadeusz Za-

pora, trzeci na podium, przeniósł czytelników w czasy Robespierre'a.

– Moja praca opowiada o człowieku, który za zabicie ojca trafił do więzienia i dopiero tu zrozumiał, co tak naprawdę, w imię złe pojmowanej wolności, wydarzyło się w jego życiu – mówi Karolina Rączkowska z Oleśnicy, zdobywczyni I miejsca. – Pojął sens istnienia pewnych granic, reguł. Przyjaciel uświadomił

mu jednocześnie, że jego życie nie jest przekreślone. Że także za kratami można być wolnym. Bo wolność ma się w sobie.

Podczas ceremonii ogłoszenia laureatów ks. Rafał Kowalski, dyrektor wrocławskiego GN, nawiązał do książki „Miasto ślepców” J. Saramago. – Nawet jeśli wszyscy stracą wzrok, wystarczy jedna osoba, która widzi, by poprowadzić innych. Patrząc na was, cieszę się, że widzę tyłu „widzących”.

Na zwycięzców czekały nagrody ufundowane przez prezydenta RP Bronisława Komorowskiego, spółkę Radiotechnika Marketing, Urząd Miejski Wrocławia, Biuro Podróży Horyzont, salezjańskiego inspektora oraz księży Jerzego Babiaka, dyrektora salezjańskiego LO, i Rafała Kowalskiego z GN. Polskie Stowarzyszenie Estradowe Polest zadbało o artystyczną oprawę uroczystości.

Agata Combi

## Historyczne Wieczory Tumskie

### Dzwonów się bali



Wrocławski bard śpiewał w auli PWT m.in. utwory Norwida, Miłosa, Stachury, a także własne

mnika Samorządnej Rzeczpospolitej, który miał być zbudowany z rzuconych spontanicznie kamieni. Taki kamień miał przynieść i rzucić na stos każdy, kto sprzeciwił się reżimowi.

Profesor pamięta strajk na politechnice i jego pacyfikację, podczas której 15 grudnia 1981 r. zmarł na zawał serca Tadeusz Kostecki. – Upadł mi pod nogi – wspomina. – Obrócony bokiem nie widziałem tego, ale ponoć zanim upadł, dostał pałką po głowie.

Zomowcy nie pozwolili najpierw wezwać pogotowia...

Profesor został wkrótce odwołany z funkcji rektora, potem internowany w tzw. akcji „Szok” wymierzonej przeciw intelektualistom. – Zostałem osadzony w Nysie, razem ze wspaniałymi ludźmi – mówi. – Wspominam ten czas dobrze. Dla samego towarzystwa warto było dać się zamknąć...

„Nigdy z królami nie będziem w aliansach... Bo u Chrystusa my na ordynansach...” – „Pieśnią

## Woda w wino



PROF. ANDRZEJ WISZNIEWSKI – Jeszcze w 1987 r., udzielając pewnego wywiadu, na pytanie,

kiedy upadnie reżim, odpowiedziałem: za 50 lat. Nie spodziewaliśmy się, że stanie się to tak szybko. My, walczący o wolność, byliśmy jak robotnicy wlewający wodę do stągwi. Napełnialiśmy je, ale zamiana wody w wino to cud, cud Chrystusa. Czy my z tego cudu umiemy korzystać w pełni?

konfederatów barskich” Roman Kołakowski wprowadził słuchaczy w muzyczne wspomnienia stanu wojennego i nie tylko. Przywołał też swojego przyjaciela L. Herbsta, poetę, który snuł kiedyś konkretne marzenia o wolnej Polsce: – Będzie w niej zimne piwo i ciepłe parówki, odwrotnie niż teraz – twierdził. **ac**